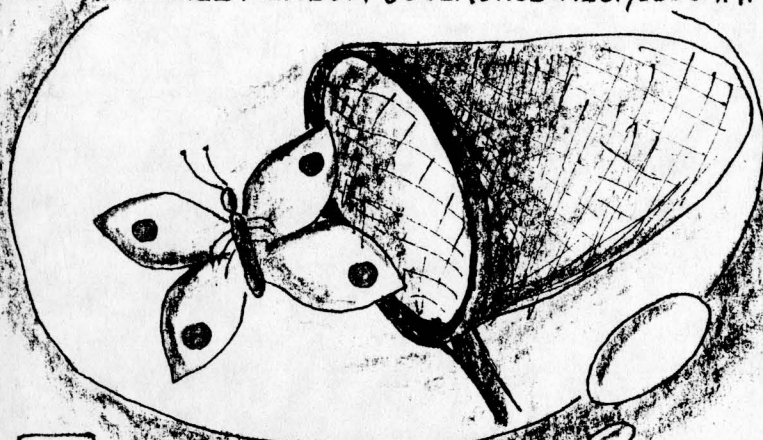


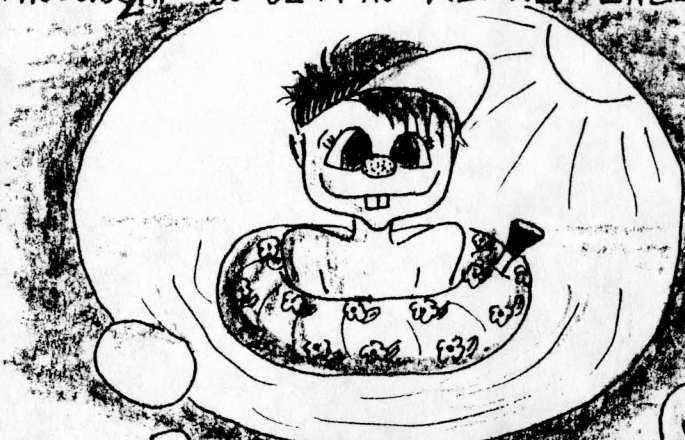
GŁOS UCZENIA

MARZEC '92

PISMO MŁODZIEŻY LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO IM. T. KOŚCIUSKI - DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO



BIOLOGIA



GEOGRAFIA



MATRYKULA



HISTORIA



PLASTYKA

KONKURS ROZSRZYNIĘTY.

Dla zainteresowanych nie jest bynajmniej nowością, ale gwoli przypomnienia informuję, że dnia 11 marca b.r. na szóstej godzinie lekcyjnej odbył się ostatni etap konkursu wiedzy o patronie szkoły.

Dlaczego właśnie skreślałam te kilka słów o tym wydarzeniu. Zwycięzcą nr 2 został kolega z mojej klasy, a może także i dlatego, że... atmosfera w czasie trwania konkursu była bardzo swobodna, nazwałabym nawet towarzyską. Byłam tylko obserwatorką, słuchaczką, zainteresowaną pośrednio w to, co działo się na sali. Piszę więc o swoich odczuciach, wrażeniach, ot tak... na gorąco... Publiczność, w większości stanowiły klasy pierwsze, których obecność na sali, była obowiązkowa /konkurs odbywał się w czasie lekcji, więc frekwencja 100 %/. Nauczyciele znajdujący się w auli więcej uwagi poświęcali pilnowaniu porządku niż podziwianiu wiadomości, jakimi popisowały się "pierwszaki". A to było co podziwiać. Koleżanka X miotała się na scenie, nie wiedząc, o co kogo zapytać i komu ile przyznać punktów za odpowiedź. Z tej przyczyny jury, w skład którego wchodził nauczyciele i uczniowie, badało prawie przy każdym zadawanym pytaniem poziom odpowiedzi.

Kolejny urok imprezy to przesympatyczna panienska, która zajmowała się wpisywaniem punktów na tablicy. Nie mogąc się opamiętać, biegła od tablicy do kulis, pokonując odległość około 3 m w czasie 3 minut. A strój?, raczej nieodpowiedni, niektóre pannice nie wiedziały, co zrobić z nogami, kiedy się jest w krótkiej spódniczce, no i z rękami, kiedy się nie trzyma łopaty.

To może mniej ważne, powiecie, przecież tu chodzi o wiedzę, którą reprezentowali najmłodszy uczniowie naszej szkoły. Trzeba przyznać, że przygotowali się rzetelnie i gdyby atmosfera była bardziej sprzyjająca, odnieśliby większą satysfakcję. Co rozumieć przez sprzyjającą atmosferę, zapytacie, otóż więcej powagi, zrozumienia ze strony słuchających, no i przede wszystkim ciszy i skupienia.

Nagrody zostały wręczone. O patronie szkoły dużo wie Dorota Malinowska z klasy I^e i Roman Kotowski i I^a. Laureatami konkursu redakcja składa gratulacje i życzy wielu sukcesów.

Nauka a rekolekcje...

O ludu uciśniony, na tym ziemskim padole tak umęczony! Stał się cud? Za sprawą łask bożych i blasku księżyca, który dnia 8 marca roku pańskiego obecnego ukaże się w całej swej krasie, Ty zacny człowieku i Ty płocha niewiasto, ukłony składając godne i pod niebiosa wychwalając dobroczyńców swych, raczcie nadstawić uszu i nowiny tej wysłuchać. Bo otóż, mając na względzie nasz frasunek wielki, siły wyższe gronem pedagogicznym zwane dysputy prowadząc z sędzinami jeszcze wyższego pokroju uchwały, co następuje. O wschodzie słońca dnia 23 miesiąca obecnego najwyższa władza gmachu szkolnego waszego, niejaka pani Zosia do budynku owego pod żadnym pozorem was nie wpuści, co by miało oznaczać, że szkoła będzie zamknięta. Abyć rachunek był wyrównany i niewłaściwości żadnych być nie mogło, za ten dar boży ósmym cudem świata przez wiarę szkolną został nazwany, południem słonecznym, zwarte tworząc szeregi, do kościoła pod wezwaniem, odprawić mszę dziękczynną się udamy. Zadość czyniąc wszem i wobec, pochód ten raczyć będziemy powtórzyć jeszcze podwakroć, czego dziewiątym cudem świata nazwać się nie da, gdyż na uwadze mieć należy niepowtarzalną fantastyczność tego zjawiska i określić go w żaden sposób mianem najwyższym nie można. Co by szczęście trwać dłużej jak 3 doby nie mogło /liczba symboliczna dla okresu średniowiecznego, cechującego się umartwianiem ciała i umysłu^x/ do powinności swych powszednich czwartego dnia tygodnia powrócić raczcie. Zważcie, aby zawartość mózgu waszego swej objętości zmniejszyć się nie mogła, gdyż według prawa odgórnie ustalonego^{xx} konsekwencja takiegoż stanu rzeczy koniec swój mogą mieć różnego odlotu, nie wyłączając wylotu.

Reasumując wyżej wymienione wiadomości informujemy, że dni 23, 24, 25 marca b,r, są dniami wolnymi od nauki. W tym czasie o godz. 10⁰⁰ i 14³⁰ odbywać się będą rekolekcje ewangelizacyjne w katedrze łomżyńskiej.

Ewa

-
- ^x - rozumuj: w odniesieniu do stosunków panujących w L.O.
im. T.Kościuszki w Łomży
- ^{xx} - rozumuj: każdy nauczyciel sobie

DOBRA RADA (dla każdego): Jak zapamiętywać ucząc się do L. I. P. S. O. W. K. I. ?

Po pierwsze - trzeba wyrobić w sobie pozytywne nastawienie. To nie jest trudny materiał, stać mnie na jego szybkie ogarnięcie, uda mi się na pewno... Po drugie - nie popadaj w skrajności. Nie ukuraj wrytkiego toraka w torakę, nie traktuj materiału dosłownie - czytaj go i staraj się dobrze zrozumieć, mów o tym, co czytaś własnymi słowami. Z drugiej strony - nie dokonuj totalnej selekcji, ucząc się jedynie nawiązujących idei, krótkich definicji. Hojny metodę: czytam - gwarantuję co przeczytałem (tam zapamięstuję - paragramam. Sz tego powracie bardzo dobre jest przygotowywać się do kłówek paragrami. Jeśli nie są to parę miomane - nie ma obawy. Nie ma obawy! Nauczysz się bez trudu. Jeśli jednak do nauki porysujecie drugą z dzieł... Wtedy wpararaj, że będącicie niedzieli po przewidzianych stronach stołu...!

TWOJ KĄT

MUSISZ GO MIEĆ! To nie musi być zawsze cały pokój - wystarczy łóżko, w jakim tyje się tu mieszkaniach - wystarczy kawałek podłogi. Jeśli dla Ciebie, oddzielony od reszty domu. Zachowaj w nim swoje prywatność! Swoje notatki, pamiętniki, zeszyty, pamiętniki, swój świat. Nie pozwól by u mnie do niego zaglądał, nawet pod pretekstem porządkowania. Umiesz się z owym światem, że ten kąt, ta suflada, to biurko, kredens - co tam masz - że to jest tylko Twoje.

I bądź w tym kąciku sobą.

BĄDŹ SOBĄ ZAWSZE!!!

POZNAJ SIEBIE!

WROZUMIE Z DŁONI AZI

Człowiek niemal od najmłodsze-
go interesuje się swoim ciałem. Dotyczy to nie tylko ludzi ży-
jących współcześnie, ale już w starożytności
próbowano poznać tajemnice ciała ludzkiego.
Przejawem tego jest nauka zwana chiromacją.
Termin ten określa wrożenie z dłoni.

Wynotowano klasyczny ręk
zalicza 4 rodzaje kształtów dłoni.
Kolem przejrzymy się dokładnie
naszymi dłońmi i dowiemy się
jacy naprawdę jesteśmy.

KLASYFIKACJA DŁONI:



1. PRAKTYCZNA -

Zwadratowa dłoń
& krótkimi palcami.
Osoba uciążliwa, prak-
tyczna, pracowita. Żywa-
żona & żywością Ziemi.

2. INTUICYJNA -

długa dłoń & krótki-
mi palcami. Natura
energiczna, niepo-
kójna, indywidualna-
wna. Żyważona Ognia.

3. WRAZLIWA -

długa dłoń & długimi
palcami. Natura pełna
wyobraźni, kierująca
się emocjami, nastrojami.
Introwertyk. Żyważona & Woda.

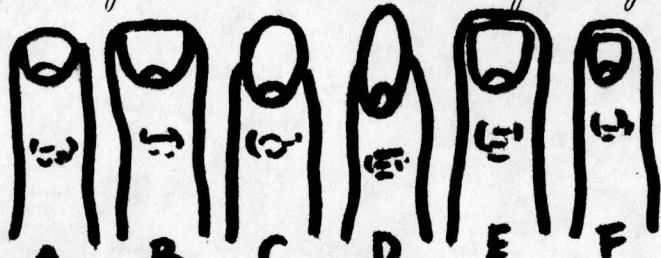
4. INTELEKTUALNA -

kwadratowa dłoń
& długimi palcami.
Osoba zdolna, sierna
charaktera, zadowolona
i wykorzystująca
kierująca się roz-
mą. Żyważona Powietrza.

KSZTAŁT Y DŁONI

- A. Późnookie krótkie - energiczny, ciekawy świata,
pełen i aktywny, kierujący się logiką
- B. Paznokcie krótkie, równe niż dłuższe - krytyczny
& wybuchowy
- C. Paznokcie szerokie i długie, zaokrąglone na
kończach - osoba o żmym, łomwych poglądach
- D. Kształt migdałki - osoba łagodna, mądry i ciekaw
- E. Kwadratowe, bardzo długie p - imny i samolubny
- F. Kształt łuna - nadwrażliwa

HALGORZATA GIEDECKA



KOLOR PAZNOKCI

BIAŁY - zimny, zazwyczajny, samolubny.
BLADOROZOWY - natura ciepła, okarta na innych.
CZERWONY - gwałtowny charakter,
NIEBIESKAWY - kłopoty ze zdrowiem

Żyjemy w trudnych czasach. Słowo kryzys słyszymy z radiowej anteny, czytamy w prasie, rozmawiamy narzekając na warunki, na nieudolność rządzących itp. W naszym szkolnym czasopiśmie, wbrew powszechnym narzekaniom, chcemy przedstawić niektóre wartości szczególnie cenione przez ludzi-niemających od założenia świata. Bo przecież to wiosna, a wraz z nią NADZIEJA.

Według Encyklopedii. NADZIEJA. Teologicznie. Jedna z trzech cnót teologicznych /obok wiary i miłości/ oznaczająca przeciwstawne rozpaczy pokładanie ufności w Bogu, której treścią jest przekonanie o czuwaniu Opatrzności nad światem i ludźmi w życiu doczesnym oraz o skuteczności dzieła.

Mały Słownik Terminów i Pojęć Filozoficznych

"NADZIEJA prawdziwego dobra, jaką mają chsześcijanie, zmieszana jest z prawdziwą radością, zarówno jak z obawą; nie są jak ludzie, którzy by się spodziewali królestwa nie posiadając zeń nic jako poddani; ale spodziewają się świętości, wytwolenia od Grzechu-i coś z tego osiągną."

Blaise Pascal "Myśli"

"Z dobrą NADZIEJĄ idzie do walki tylko taki zapaśnik, który zobaczył już swoją krew, którego zęby szczęknęły pod czyjąś pięścią, który przewrócony na ziemię musiał całym ciałem swym unosić przeciwnika i choć pognębiony fizycznie, nie dał się pognębić duchowo, który zawsze, ilekroć był obalony, tylekroć wstawał z jeszcze większą zaciętością."

Lucius Amaeus Seneca "Listy moralne do Lucyliusza"

"NADZIEJA jest skłonnością duszy do obudzenia w sobie przekonania, że się osiągnie to, czego pragnie, spowodowaną przez szczególny ruch tchnień życiowych, tzn. ruchy radości i pożądania pomieszane razem. OBAWA zaś jest zimną skłonnością duszy do obudzenia w sobie przekonania, że się tego nie osiągnie. A należy zaznaczyć, że chociaż te dwa uczucia są przeciwne, można je jednak mieć oba naraz, a mianowicie, kiedy przedstawiamy sobie równocześnie różną rację, z których jedne karzą nam uwierzyć, iż spełnienie pragnienia jest łatwe, inne zaś ukazują nam jego trudności..."

René Wesartes "Namiętności duszy"

Według Tuwima

Na rogu przy skrzynce pocztowej
Posłaniec stał, biedny staruszek
Od rana nie miał początku
Trzech kroków od skrzynki nie uszedł.

Zbliżałem się z paczką i listem
A on modlił się, żebym nie zboczył
Bo srebrną, okrągłą złotówką
Nadzieja zaczęła się toczyć.

Już uśmiechnął się, już rękawem
Wytarł się oszroniony
Bo szedłem prosto, prościutko
Do staruszka przy skrzynce czerwonej

A kiedy przy nim stanąłem
Zachłysnął się sercem biednym
Lecz list wrzuciłem do skrzynki
A z paczką dalej poszedłem.

I patrzył za mną staruszek
Wielkim spojrzeniem szklistym
I wrzucił zmarłą nadzieję
Do skrzynki za moim listem.

Julian Tuwim "O małej nadziei"

Według Staffańskiego

Zaprzagnąłem wyczytać z zodiaku
Swoje losy i dolę żywota
Alem nigdy nie otrzymał znaku
Czy się spełni moja tęsknota.

Po minionych złych deszczach i burzach
Powracają burze złe i deszcze
Ale ciągle nadzieja mi wróży
Że to, czego czekam, przyjdzie jeszcze.

Zostawiłem dni moje otworem
Bo mam w duszy pewność tajemniczą
Radość przyjdzie z winogron słodyczą,
Przyjdzie późną jesienią, wieczorem.

Leopold Staff "Nadzieja"

"Co za dzień."

Pogoda była pod psem. Wściekła na świat, ludzi i nauczycielkę biologii weszłam do swojej klatki schodowej. Wspinając się powoli dotarłam wreszcie na trzecie piętro, otworzyłam drzwi, włączyłam przycisk w przedpokoju i nic... Psia kość, znów nie ma prądu... - wysyczałam i poszłam do kuchni. Obok lodówki była już spora, mokra plama, ale dogrzebałam się jakoś do kawałka topionego sera i zagryzłam go rzodkiewką. Po chwili rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyłam.

- Czy u państwa też nie ma światła? No, bo proszę sobie wyobrazić: przychodzę z pracy, chcę włączyć żelazko, bo wie pani mąż zdobył bilety na ten film co go wczoraj chyba nawet w TV reklamowali i trzeba jakoś wyglądać... No więc chcę włączyć żelazko...

- Nie, u nas też nie ma - przerwałam potok słów płynący z ust mojej sąsiadki z pierwszego piętra.

- A na tym filmie już pani była? To podobno coś pięknego. Powinien panią chłopak zaprosić.

- Ostatnio nie mam czasu, teraz też się śpieszę - ucięłam dalszą rozmowę i zamknęłam drzwi. Psia kość - co za baba.

Nie zdążyłam przejść do swojego pokoju kiedy ciszę mieszkania przerwał głos mojej młodszej siostrzyczki, która wróciła właśnie ze szkoły.

- A ja dostałam piątkę z czytania...

- Nic dziwnego, masz to po swojej genialnej siostrze.

- To ty też miałaś piątki z czytania?

- Miałam i to ze wszystkiego /oczywiście trochę przesadziłam, ale niech mała wie z kim ma do czynienia/.

Wysłałam Alę do sklepu i wzięłam się za fizykę. Nagle zadzwonił telefon i to tak przeraźliwie, że aż podskoczyłam na krześle. Podniosłam słuchawkę i usłyszałam czyjś głos.

- Dzień dobry. Czy mógłbym rozmawiać z córką?

- Z czyją córką?

- No z pani córką.

- Chwileczkę, ja mam dopiero 16 lat i jak sądzę dużo czasu na założenie rodziny.
- Przepraszam, ale proszę nie odkładać słuchawki. Masz bardzo miły głos.....
- A ty masz piękne zęby - krzyknęłam i odłożyłam ze złością słuchawkę.
- Paweł dzwonił? - w drzwiach niespodziewanie stanęła Ala.
- Co, kto, jaki Paweł? Nie znam żadnego Pawła.
- Ja też nie znam, ale dzwonił dziś rano do ciebie. Powiedz, kto to jest ten Paweł?
- Nie wiem, i nie mnie to nie obchodzi.

Psia kość! Co za dzień, co za dzień...

xxx

Wieczorem, kiedy cała rodzina oglądała telewizję, ktoś cicho zapukał do drzwi. Tym kimś był Dziurek, malec z sąsiedniej klatki schodowej.

- Cześć i czołem! - wrzasnął na powitanie. Wiesz, ta dziewczyna nie miała tej książki ale i tak ją skombinowałam. Masz! - po chwili już go nie było.

Do zbioru zadań, który przyniósł Dziurek zajrzałam dopiero późnym wieczorem. Znalazłam w nim niesamowicie pokreślony brudnopis listu. W chwilę później byłam już przy telefonie.

- Cześć Dziurek. Skąd ty właściwie masz ten zbiór?
- Od brata, jest przecież w mat-fizie.
- To ty masz brata? Jak się nazywa?
- Paweł. Bo co?
- Nic, daj go szybko do telefonu.

xxx

Następnego dnia o godzinie 18³⁰ siedziałam na placu katedralnym pełna niecierpliwości. Właśnie na tą godzinę umówiłam się z Pawłem. Okazało się, że brat Dziurką bujał się we mnie dość długo no i teraz to ja przejęłam pałeczkę w swoje ręce. Ciekawe jak ten Paweł wygląda? No i ujrzałam po chwili niesamowicie wysokiego i przystojnego bruneta o zielonych oczach.

Spodobał mi się od początku. Łaziliśmy po mieście chyba ze dwie godziny, rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym. A potem... potem spojrzał na mnie swoimi ślicznymi oczami i powiedział:

- Chciałbym, żebyś była moją dziewczyną.

I wszystko mogłoby zakończyć się happy endem gdybym nie była postrzeloną wariatką. Bo każda dziewczyna na moim miejscu znalazłaby się u szczytu szczęścia. Ja natomiast syknęłam przez zęby:

- Ale ja bym nie chciała - i wskoczyłam w pierwszy lepszy autobus.

Bo co on sobie właściwie wyobraża? Że jest panem nieba i ziemi? Nie prosi, nie proponuje, ale chce. Bezczelny, psia kość. A niech go...

Teraz siedzę w domu i na głos telefonu podbiegam do telefonu z nadzieją, że może to właśnie On...

REFLEKSJE WIOSENNE...

Ona i przyszła... zielona, rozśpiewana i pełna życia. Zagląda już do każdego ogródka, parku, działki... Gdziekolwiek jeszcze leży śnieg, ale pierwsze promienie słońca "uśmierca" go bezlitośnie. Takie jest prawo natury. Odradza się przyroda, budzi się nowe życie. Ponieważ jesteśmy częścią tej przyrody, tej silnej i potężnej natury, cieszymy się razem z nią. Powodów do radości w świecie ludzkim jest coraz mniej i może właśnie dlatego rozejrzyjmy się wokół siebie i popatrzmy, jaki świat jest piękny. Pobiegnijmy za ptaszkiem ćwierkającym wesoło, przystańmy przy drzewie, które puściło już pierwsze listki, podziwiajmy w lesie pierwsze białe przylaszczki, a w pokoju na stole z radością postawmy bazie wiosenne. I już jest jaśniej i weselej. Bo przyroda, to także my... A może tak przytulić się do kogoś bliskiego, zapomnieć o kłopotach i zmartwieniach, zamknąć oczy i o niczym nie myśleć..., ...że jutro kartkówka, powtórzenie, praca stylistyczna.

I w domu należałoby coś pomóc. Tak, obowiązki, nie można ich zaniedbywać, ale przecież wiosna ma swoje prawa... Trzeba otworzyć się na jej przyjście. Spróbuj zrezygnować z zatłoczonego autobusu, przejdź do szkoły przez park, pole lub zadrzewioną ulicę /może jeszcze gdzieś takie są?/. Carpie diem.

Korzystaj z młodości, wiosny Twego życia. Każdy dzień jest dla Ciebie i łap go, jak mówi Horacy Uważaj, żeby nie uciekł w otchłani smutku, a co gorsze zawiści i zazdrości. Pozwól sobie na odrobinę szaleństwa w obcowaniu z przyrodą, właśnie tą wiosenną. Później będzie zakurzona, brudna, szara, przyćmiona nowymi zdarzeniami, które zgotuje nam potężny Los.

Otwórz szeroko okna, odetchnij głęboko. Wiosenne powietrze może zmienić Twoje życie. Musisz chcieć, pragnąć... i to coraz więcej, więcej... Wiosna to przebudzenie, nowe życie. Nie czekaj aż Ona Cię zauważy. Wyjdź jej naprzeciw.

Ewa

MOSIENIE ZA LENINOWO.

94. wazec rozbiy sie
szlata, baro wiosenkiych,
a tym samym zaywachthuje
zpykagnione, wiome.

Bedzemy owtadniec radosia,
odnina, wiosenego, szalonstwo,
ale musimy pamietac o tym,
ze niezbednym elementem
jest ta co oddabia nasze
ciato, a wiec strój.

Czerrosense, biekity,
zlotoe, crome, ruzie, tur-
kusy, lany natat kucia-
torolyk delatwa, wdzie-
kie i kobiecaci, zikie-
tom, piurkexom, jud-
niam, utawia, wyjom-
nienia o szalonoyk
latach szexchwaloyk.

Kto nie szagada za zywy-
mi kolorami, moze dochowaci
wiernosci (zogatnie z mata).
barwom ekologizacyu: xtemis-
tym xraniciom, bezom exy lryom.
Et wiec nie innego, jidk tylko
„szalac”, ale llygiam, nie puzsawoyk.



MAKGORZATA
SIEDBECKA

Według Gałczyńskiego

Słońce wschodzi, głaszcze powietrze.

Dziecko się rodzi, szumi deszcz

Kwiat otwiera oczy w ogrodzie.

Zorza wieże złotem okleja

Ptak ptaka strofuje w gnieździe.

Gwiazda dzieńdobry mówi gwieździe.

Dziecko się rodzi.

Dziecko się rodzi.

Nasze dziecko się rodzi.

Nadzieja.

K.I.Gałczyński "Dziecko się rodzi"-frag.

PRZEGRANA?

Kiedy masz 14 lat, wszystko jest czarne albo białe. Żadnych szarości, nie pośredniego. Jeśli odpowiedź Ci tryb życia, który wiesz, wszystko jest w porządku. Ale gdy zaczynają się kłopoty...

Cała rodzina mnie przetrwała. W pierwszych klasach podstawówki, kiedy można było dla mnie zrobić gdy rodzicom wybaczała moja obecność i gwałtowne zachowanie, niestety nie miałam problemów. Koleżanki z klasy i podwórka podziwiała mnie i akceptowały. Później moja sytuacja zmieniła się. Gdy pojawiło się oczekiwanie przez rodziców dostawczego, rodzice odwróciły się ode mnie. **Czasem byłem „nieznośnym, upartym, egocentrycznym dzieckiem”**. Raz nagradzali mnie słodyczkami i potem wypychali na podwórko, innym razem pozwalali mi spędzić trochę czasu z moją siostrą, czyi siostrą. A moim dziecięcym sercu należały ze sobą rozstać i poznać dla tego bardzo z czasem przysiężono każde coś częściej uciekałam na podwórko i oczekiwałam tam do porządku wieczora, uciekając się razi siostrą. Byłem dzieckiem bardzo pobudliwym, nerwowym, ulegającym presji otoczenia. Nie chciałem żeby, niecierpliwi mnie niewinne roboty moich podwórkowych kolegów.

Wiele razy słyszałam o „locie samolotem” i „trupie”. Nie bardzo wiedziałam o co chodzi, ale zaczęło mnie to. A domu czułam się niepotrzebna, w szkole zaczęły się kłopoty z nauką.

W czwartej klasie podstawówki, wraz ze zmianą nauczycieli, coś się popsuło. Już nie było ukochanej pani nauczycielki, która słuchała naszych żądań. Nauczyciele byli kserwowani, „złotliwi”, bardzo nymagujący i „dobywali” ich, gdy ktoś czegoś nie rozumiał. **już nie zgłaszałam się do opowiedzi, nolałam pogodzić z „nauczymi nauczonymi”**, jak ich nazwaliśmy, czyli z ludźmi, którzy mieli już za sobą nie tylko wachanie kleju, ale i białe „kwaś”. (LSD).

Do szkoły szłam niechęć, byłem kawałek za to, że miałam własne zdanie i nalekę, najczęściej inne niż nauczycieli. Właściwie do szkoły chodziłam tylko po to, żeby spotkać się z przyjaciółmi i palić w ubikacji „trankę”.

Byłem „dominującym ogniem”; gdy nie potrafiłam wykonać tego, co zaplanowałam, popadałam w apatię i wyczerpanie. Właściwie wszystko przestało mnie obchodzić, dom i szkoła nie były dla mnie najważniejsze.

Miałam swoje towarzyszy i czułam się akceptowaną. Zaczęłam wchodzić klej (butapren, ixi, omo), ale to nie wybaczało. Kolonony świat, fantastyczne porzucie, że możesz wszystkiego dokonać. To dawał parketyk. W naszej grupie białymy postyjkami LSD, to było jeszcze ciekawsze. Zapominało się o kłopotach i swojej rzeczywistości.

W szkole najczęściej spoiliam, uciekałam do ubikacji na papieroska. Tak miały miejsce. Mimo to okonywałam podstawówkę i zgodnie z wolą rodziców dostawałam się (chyba cudem) do ogólniaka. Miałam wtedy przebieg „w ciągu”. Rodzice zapewnili mi doskonałe warunki, między innymi byłem na obozie jeżdżącym; gdzie czas szybko płynął, potem spędziłam kilka tygodni na woi, pod czujnym okiem babci, która ciągle mnie pilnowała. Poznałam tam kilka dziewczyn i chłopaków, ale nie umiałam znaleźć z nimi wspólnego języka, czułam że oni nie chcieli zaakceptować mojej „inności”, czułam dlatego, że imo tego nie chciałam. **Podjęłam, że rodzice się może czegoś domyślają**, bo przecież kłóciłam się z nimi o byle co, w pokoju leżałam godzinami. Niewiedząc na tapczanie, słuchając muzyki (ogłupiającej według moich rodziców) - byłem na „trupie”, przysypiałam na okna, w ogóle

postępowałam dziwnie. Ziemie miałam jak ciepły otłospitek, a końcu mi wagałam na mi.

Te wakacje u babci były dla mnie skoną, zewniała z poleganiem, ale tego nie potrafiłam dostrzec. **W nowej szkole czułam się otco, dziwnie, głupio.** Nadal ciągnęłam bez powrota, nawet się uczyłam. Czuję się zagubiona bez naszej grupy, aż do czasu, gdy spotkałam kółko z paczki z naszego ośrodka, nie stykałam się z nimi, ale imitowali mi, to praktyka, bo brali już kompet i beję, a ja wtedy wolałam poprzestud na podtykark. Teraz skręcałam się do nich. Gdy mnie zaakceptowali, musiało być kompet i beję.

Do tej pory przystyki miewały prawie za darmo, nasz kumpel był systemem lekarza, więc recepty miewały bezpłatnie, prawie wszyscy byliśmy przy fawie, nie było kłopotów w miarę kłopotów się w nadej, potrzebowałismy coraz więcej rzeczy, i centek (dlań objętów) dawno przestał nam wystarczać, że zdobywaliśmy maku były coraz więcej trudności. Handlowe wiedziały, że w końcu i tak kupiliśmy zaciąg przez nich cenę. Naukowcomi łączą społeczeństwo (czytają) wspólne interesy, która rozpadała się, gdy była nas rozkładała, a fawy nie było wtedy specjalistyczny się siebie, wyjątkowym braku, niedzielnym i kumpelach między uproszenie i bezsilność. Kłócili się ze sobą, bo miałam najmniejszą udział w ekwiwach. Kupowałam kompot dla całej grupy, a później rozdzielaliśmy według stawek. W miarę upływu czasu przestało to zdawać egzamin. Każdą potrzebował coraz więcej faw, którym nie było końca.

Z trudem ukończyłam pierwszą klasę, i domu wciąż wstąpiłam, pukałam, zaciągam większość kieszonkowego, później przabierałam z portfela, z kłopotami, wreszcie wyposiłam własne rzeczy, na początku wyposiłam moją pokój, później całego domu.

Któregoś dnia przedankowałam, zasnęłam w pokoju ze strzykawką w ramieniu. Mało się nie przeknęciłam Rodzice, nakryli mnie, nie wiem, może dopiero wtedy przejrzała na oczy. Akontowo było porządne. Z początku wyposiłam się korytkiego, płakałam, prosiłam, błagałam o literę, naprawde niekryłam, że mogę zemdlać z narkotykami.

Wyposiłam mnie do szpitala. Okazało się, że mam zółtaczkę. Wyglądałam okropnie i wychudłam, miałam czarną skórę z czarnymi wypryskami, śluz pod oczami, wypadły mi włosy, śmieciowało ode mnie. Potem strasznie zziębłam.

W szpitalu wyposiłam mnie, byłam nawet na "odtrawie". Powraciałam do normalnego życia na wieś u babci. W tym czasie nie zdałam do trzeciej klasy i mój byłam w szpitalu, a więc potem miałam całe wakacje, żeby się zregenerować. Repetowałam drugą klasę i zaczęłam życie od nowa. Rodzice i to niekryli, a i mnie się zdawało, że to nie udo całej afery stawano się zafascynować, ten mój wybrzyk spowodował, że rodzice stali się nadopiecznikami i okropnie troskliwi. Odwiedzali mnie w szpitalu prawie codziennie, przynosili kompoty, kurczaka, prasę, przyjmowali się, i w ogóle były takie numery, aż brato mnie obrzyżone.

Dodatkowo przestałam odtrawie, bratam dotąd wazęj małe dziuki beję, głód nie był więc aż taki straszny. Miałam 17 lat i nowe perspektywy. Zmieniłam plany, zamiast odprawy u babci, wybrałam odprawy w domu, przy mamie. Było cudownie, chodziłyśmy razem na spacer, do kina, nad rzekę, gawędziłyśmy długimi godzinami, pamiętam, że przygotowanie obiadu przy boku mamy to prawdziwa przyjemność. Zwyczajnie całkiem się rozumialiśmy, nie było mowy o żadnych sprzecznościach.

Ziady, wrocąc z zakupów, spotkałam Macka, znajomego hipisa z paczki. Boże, jak on wyglądał! Wyglądał, przypominał kociętno, miał dwuganki, śmieciowało na kilometr. Poznał mnie, błagał o "dziwkę" wiedziałam, że był na gwałcie, z początku przabierałam go, wyzywałam od najgorszych. W końcu ustąpiłam. W moim wadziwym świecie światem do pamięć odwary naukowanskich melin.

Bez trudu znalazłam handlarza, kupiłam mam świętym Januszkiem i wtedy coś mnie

naszto pomyslałam: dlaczego nie spróbować? Spróbuję skaterynka mojego stryżku. Pojechałam do bramy, zaczął mi się przyjeżdżać, wiadomościom mu zrobię i zuję, bo całe życie miał w swoich stach. Potem sama sobie wiadomościom. Naniet nie płukałam stryżkami, nie było czym. Potrzebowałam razem po mieście i w końcu pobiegłam do domu. W tym czasie zaczęła się grać muzyka, miałam szum, jakby ktoś grał. Kiedyś jako dziecko, jak mówił: "Jaka była to muzyka, jaka ja byłem głupio! Naprawdę myślałam, że wyjechałam z tym" - kłamałam, że coś mi się opowiada, udzielałam do pokoju, spróbowałam zrobić prędko, z domowej książki skradłam trochę srebra, złota, wzięłam kurtkę i szalik. Potem w Polskę, Pociągami, potem do domu do kibicze. Zaczęłam żyć znowu znowu powrotem.

Nocowałam w hotelach, później w mezbach, bramach, podwórku. Kilka razy zgarnęłam mię glimbiżę. Kpieli do kartofki. Moje osiemnaste urodziny ucałowałam, jakbyś nie wiedział, kałapałam się do jakiejś piarki (paliłyśmy na okna). Z Beata zaczęły mi się nie tylko awantury, to było chyba miłość?

Nitajemy się porażkami. Potem Beata trafiła za kratki, widziałam, że na ostatek. Była stworzenie skromna, Formu nie miałam, trochę kolorowa, woty, ładna. Byłam zupełnie stepska. W końcu zdecydowałam się pójść na ulicę. Pozostałam przez całą noc w mezbach. Jedna z nich, o przezniku łina, uczyła mnie nowego znowu. Kilka razy byłam z nią na ulicy, z początku przychodziłam się, później jakby się przyzwyczaiłam. Moje życie odbywało się między mezbą a ulicą. **Potrzebowałam coraz więcej heroiny i "marihuany"** (marihuany). Narkotyki były wraz znowu jakby.

Kiedy miałymy swoją dzieł, potańczyło mi się po 4 porę (po 2 dni kąpieli), przesyłałam do szpitala łina mówiła: "Wszystko w szpitalu straciła", doświadczyliśmy "z ja i Jeanne, stara, to za problem". Chciał byśmy na głazie. Wtedy zaczęliśmy sobie po 2 porę. Mnie od razu umiał się film. Ocknęłam się po kilku godzinach, łina leżała na podłodze. Była sama i przeważnie zimna. Chyba naprowadziła się do jakiegoś jak szalony, bałam się gnić, widać, niezwykłego **całkiem się hinno jej śmierci**.

Postanowiłam znowu z tym bratem. Głód przetrzymałam w mezbach, potem zjechałam się do "Nonamu". Ale tam trzeba było zrobić badania na obecność wirusa ADIS. Kuriozemu przeważnie wynik był pozytywny. Przyjechałam sobie Madzo. Coś mi odpowiadało, że to wtedy zaważyłam się. Dopiero teraz przypomniałam sobie, że wyglądałam fatalnie. Miałam czkłę, prawie się dawał... To "dzięki" niemu umię za 2-3 lata, tyle wyliczyli mi w "Morbide".

Postanowiłam znaleźć Madko i wymierzyć sprawiedliwość. Spotkałam widać znowu, do wieżałam się, że "przekłócił się" już rok temu. Oponiedziałam im, że mam "biba", oczekiwaliśmy rady, podzielenia. Ich odpowiedzią były, szklane, zgnęzone, nie reagujące na światło zwierce i ciupawy śmiech. Pochylił się do mnie i powiedział: "Dobrze, dobrze, dobrze, to nie obraźliwie". Odwrócił się ode mnie. Biorąc narkotyki, liczyłam się ze śmiercią, ale w dalszej przyszłości, nie żyłam, że potrafię ją "uprzeczyć" - aplikując sobie "cioty straci". Tymczasem śmierci miało nadejść za kilka lat.

Przeżywałam kilka dni z takimi myślami. **Chciałam popełnić samobójstwo**, to skądś bym się wyrwała i znowu zaczęła innym kłopotów. Po co taka zmiana jak ja ma planować ten piękny świat? Jednak żyję nadal...

Nyślałam telegram do rodziców i poniałamiłam ich o mojej sytuacji, i doświadczeni. Nyślałam podchwycenie dla życia i doświadczeni. Napisałam, że w domu się czułam, a po dany adres wykorzystali wtedy, gdy nadejście wiadomości o mojej śmierci. Ucałowałam się do siebie i w Warszawie, przyjęło mnie bez zastępcy. Spotkałam się z nowymi i lekami.

pielegniarki. Poznałam ludzi, takich jak ja. Choć tylu słyszyny o śmierci, każdy z nas bardzo chce żyć.

Niepokoje mnie stosunek społeczeństwa do nas, choć na AIDS. Niem, że przecież nie to my sami jesteśmy sobie winni. Ale żeby nas tak traktować i bezlitośnie przeganiać z miejsc a miejsce? W końcu chorzy będą się bali użamniać, starać się zapobieżeniem dla innych. Ponownie błędne koło.

Miałam niespodziankę, kilka dni temu przyjechała do mnie mama. Kochana, stara mama. A już śmiałam... Podniosła mnie na duchu, przywiozła coś na ząb, i obie-
tao mnie odwiedzić. Powiedziała, jak zaważonali znajomi. Przeważnie byli przeważeni, aniżnie się nystwożyli, zaczęli się (bardziej) bacniej przyglądać swoim dzieciom, by zapobiec
wentualnemu niebezpieczeństwu. Później rozpiakała się. Podziękowałam jej, jak umiebiałam. W odpowiedzi
usłyszałam „moja mała córka”.

Mama przyjedzie do mnie za kilka tygodni. A ja? Muszę żyć, muszę rekompensować
sobie stracone lata. Po wyjściu z kliniki chcę pracować w „Monarce”, pragnę pomagać innym.
Niem, że unięszczęśliwiłam swoim postępowaniem wiele osób. To moje przebudzenie może
czędziwo zmniejszyć zło, które wyrządzałam.

Pragnę godnie przeżyć resztę życia. Może moja przeżycia okaże się otrzymaniem,
wygrana dla innych? Może jednak niezupełnie przegrana.

VICTA

